

Za wielkimi obietnicami części polityków kryje się często zapewnienie, że w naszych kieszeniach będzie mniej pieniędzy.

Dawać wędkę, a nie rybę.

W polskim życiu politycznym pojawiają się mody na rozmaite słowa-kлючe, opisujące pomysły, których realizacja ma rzekomo spowodować, że w krótkim czasie w danej dziedzinie nastąpi - bez większego wysiłku - zdecydowana poprawa. Wystarczy przypomnieć "sto milionów" lub "powszechne uwłaszczenie". Wspólną cechą takich koncepcji jest zwykle to, że zawierają wielkie obietnice bez pokrycia, tzn. bez sprecyzowania sposobów (środków, narzędzi) spełniania tych obietnic. Albo - co gorsza - po bliższym przyjrzeniu się im stwierdzamy, że głównym lub jedynym sposobem osiągnięcia proklamowanych celów ma być wzrost wydatków publicznych, finansowanych przecież z naszych kieszeni. Za wielkimi obietnicami części polityków często kryje się więc zapewnienie, że w naszych kieszeniach będzie mniej pieniędzy. Wiele słyszymy dziś o "polityce prorodzinnej". Jest to hasło, które zapewne wywołuje pozytywne emocjonalne skojarzenia, bo słowo "rodzina" odnosi się do niezwykle ważnej części naszej ludzkiej rzeczywistości. Ale na hasłach, nawet najlepiej brzmiących, nigdy nie należy w poważnej dyskusji poprzestać. Trzeba zawsze pytać: jak je spełnić? I tu pojawia się poważny szkopuł. Zwolennicy "polityki prorodzinnej" albo nie potrafią podać jej wyraźnej definicji, albo też - po dłuższej dyskusji - wskazują głównie na konieczność zwiększania rozmaitych wydatków socjalnych oraz wprowadzenia dodatkowych ulg podatkowych. W poważnych dyskusjach nie można odrywać "polityki prorodzinnej" od "polityki gospodarczej" albo - co gorsza - przeciwstawiać tą pierwszą - drugiej. W takiej sytuacji powstałby bowiem nie tylko intelektualny, ale i praktyczny chaos. Nie można zatem mówić o dwóch różnych rodzajach polityki prowadzonej przez władzę publiczną, lecz raczej o rodzinnym wymiarze (aspekcie) polityki gospodarczej lub - jak kto woli - społeczno-gospodarczej. Wtedy zastanawiamy się, jak rozmaite narzędzia czy części owej polityki wpływają na główne składniki zdrowia, pomyślności rodziny, takie jak natężenie patologii (na przykład alkoholizm), samodzielność ekonomiczna, standard materialny itp. Trzeba przy tym pamiętać, że sytuacja rodziny nie zależy wyłącznie od władz państwowych. Nie można zdjąć odpowiedzialności z ludzi. Wiele zależy od instytucji niepublicznych, w tym szczególnie od Kościoła czy kościołów. Dobra polityka gospodarcza służy wzmocnieniu podstaw rozwoju, a rozwój służy ludziom. Z danych porównawczych przedstawionych na

zorganizowanej niedawno przez Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych konferencji "Dziesięć lat temu" wynika, że ubiegłoroczny produkt krajowy brutto stanowi 123 proc. PKB z 1989 r., czyli z początku transformacji. Dla porównania - w Czechach jest to 97 proc., a na Słowenii - 100 proc. W innych krajach jest dużo gorzej. Szybki i nieprzerwany rozwój gospodarczy jest najpotężniejszym, niezastąpionym źródłem poprawy sytuacji gospodarczej milionów rodzin. Polityka rozwoju jest zatem w swoich skutkach "polityką prorodziną", choć nie wyczerpuje w całości tej drugiej. A rozwój gospodarki zależy od uzdrawiania finansów publicznych, odpolitycznienia gospodarki, reformy podatków, zmniejszenia podatkowych i biurokratycznych obciążeń na firmach itp. Polityka gospodarcza o dobrym prorodzinnym wymiarze umożliwia przedsiębiorstwom szybkie tworzenie konkurencyjnych miejsc pracy, aby bezrobocie można było sprowadzić do minimum. "Nikt nie jest samotną wyspą" - pisał Ernest Hemingway. Nie jest nią i Polska. Widzimy, co się dzieje wokół nas. Umiejętność korzystania z dostępnych wzorców innych krajów to cenna sztuka, która ustrzec nas może przed powieleniem błędów, jakie ktoś już gdzieś popełnił, i ułatwi nam zastosowanie skutecznych terapii. W 1994 r. powstał raport OECD - "Jobs Study". Raport ten może być bardzo ciekawą i pożyteczną lekcją dla Polski. Zawiera on zarys generalnych reguł postępowania w walce z bezrobociem i tworzeniem warunków do szybszego powstawania miejsc pracy. Autorzy, którzy korzystali z doświadczeń najbardziej rozwiniętych państw świata będących członkami OECD (Polska jest jednym z 29 członków OECD od 1996 r.), zalecają: prowadzenie polityki wzmacniającej trwały wzrost gospodarczy (walka z inflacją, zdrowe finanse publiczne) eliminowanie biurokratycznych barier dla prowadzących działalność gospodarczą (deregulacja) reformę rynku pracy umożliwiającą stosowanie elastycznych form zatrudniania podnoszenie kwalifikacji, lepszą i dostępną edukację. Wśród krajów OECD największe sukcesy w walce z bezrobociem odniosły Stany Zjednoczone, Irlandia, Holandia, Nowa Zelandia, Wielka Brytania. Istnieją wspólne cechy charakteryzujące politykę ich rządów. Wszystkie te kraje prowadziły politykę walki z inflacją, ograniczania deficytu oraz długu publicznego. Mają one także stosunkowo elastyczny rynek pracy. W Irlandii, która jeszcze dziesięć lat temu osiągała przeciętne wyniki, uzdrowiono finanse publiczne, zdecydowanie obniżono podatki od przedsiębiorstw z 50 proc. do 28 proc., a teraz docelowo w 2003 do 12,5 proc. (!), "uszczelniono" system opieki społecznej, inwestowano w edukację. W następstwie tego w 1996 r. po raz pierwszy odnotowano nadwyżkę budżetową, a dług publiczny spadł ze 116 proc. PKB w 1987 r. do 53 proc. w 1998 r. Irlandia należy dziś do czołówki krajów o najszybszym tempie wzrostu PKB (1997 r. - 10,7 proc., 1998 r. - 8,9 proc., 1999 r. - 7,5 proc.). Bezrobocie spadło z 16,2 proc. w 1988 r. do 7,8 proc. dziesięć lat później. Dalej->>>

Czy nie jest to dobry przykład "polityki prorodzinnej"?

Leszek Balcerowicz

Felieton ściągnąłeś ze strony www.balcerowicz.pl.